

MOLIÈRE (JEAN-BAPTISTE
POQUELIN)

DON JUAN

Molière (Jean-Baptiste Poquelin)

Don Juan

«Public Domain»

Molière (Jean-Baptiste Poquelin)

Don Juan / Molière (Jean-Baptiste Poquelin) — «Public Domain»,

Don Juan to komedia Moliera z 1665 roku. Jest to odpowiedź autora na krytykę Świętoszka. Głównym bohaterem jest Don Juan, który jest pozbawionym zasad uwodzicielem. Zdobywa on Annę, a następnie w pojedynku zabija jej ojca. Aby nie dosięgła go zemsta udaje pozorną religijność, nawrócenie. Czy na końcu spotka go za to kara?

© Molière (Jean-Baptiste Poquelin)

© Public Domain

Содержание

| | |
|-----------------------------------|----|
| Wstęp | 5 |
| AKT PIERWSZY | 10 |
| SCENA PIERWSZA | 11 |
| SCENA DRUGA | 13 |
| Конец ознакомительного фрагмента. | 18 |

Molière

Don Juan

Wstęp

Zakaz grania *Tartuffe'a* postawił Moliera jako dyrektora teatru w bardzo kłopotliwym położeniu: liczył na tę nowość i nie miał jej czym zastąpić. Niestrudzenie czynny duch poety rozgląda się za nowym pomysłem. Otóż, w owym czasie, był jeden temat, który, mimo iż wielokrotnie powtarzany, wciąż ściągał i zachwycał publiczność paryską: to legenda o piekielnym uwodzicielu kobiet, zrodzona pierwotnie w Hiszpanii, później przyswojona scenie włoskiej i francuskiej¹. Molier chwytą ten temat, czerpie bez żadnego skrupułu, pełnymi garściami, ze swych poprzedników, zachowuje główne tradycyjne rysy oraz cudowne rozwiązanie (którego publiczność by się nie wyrzekła), zarazem jednak włącza w te ramy satyrę pojętą bardzo indywidualnie i pozostającą w ścisłym związku ze sprawą *Tartuffe'a*. W ten sposób powstał ten utwór, dziwny, niejednorodny, niedoskonały, to pewna, ale zarazem w całym dziele Moliera jeden z najśmielszych i najbardziej niezwykłych.

Przystępując do molierowskiego *Don Juana*, trzeba się wyzwolić spod sugestii całej – późniejszej zwłaszcza – ideologii i literatury „donżuańskiej”, z librettem do opery włącznie. Don Juan jako „das ewigmannliche”², jako ów wiecznie odradzający się i wiecznie młody kochanek wszystkich kobiet, niewiele ma wspólnego z utworem Moliera. Donżuaństwo molierowskiego don Juana jest tylko ubocznym rysem do jego charakterystyki, rysem przejętym z poprzedzających go utworów i bynajmniej nie najważniejszym.

Molier, zetknąwszy się z Dworem i z salonami paryskimi, które, w miarę rosnącej sławy, otwierały pisarzowi swe podwoje, rozszerzył pole swej obserwacji: przyjrzał się z bliska typowi wielkiego pana, „złotego młodzieńca”. Typ ten, w jego małej postaci, pochwycił w swoich „markizach”; ale ten miąłki dudek, samochwał, pajac i bawidamek, to nie było wszystko. Pozostawał do odmalowania młody panek w naprawę wielkim stylu, taki, jakim go uczyniło próżniacze życie dworu Ludwika XIV. Z chwilą rozbrojenia Francji, typ junaka-rycerza, zdolnego świat zadziwić swymi czynami, degeneruje. Bujna energia wyradza się w zło, inteligencja w przewrotność; nawyk do rozkoszy połączony z poczuciem bezkarności rodzi drapieżną nudę, szukającą zaprawy w ludzkiej krzywdzie, bólu. Jest w tym molierowskim don Juanie poprzednik Valmonta z *Niebezpiecznych związków*. Ale jest i coś więcej: jest tu już położony palec na potworność przywileju, który hoduje takie typy; na ów stan szlachecki, który daje wszystkie prawa, nie nakładając żadnych obowiązków, który wynosi ludzi, choćby miernych i złych, do rzędu jakichś półbogów. „Wielki pan a zły człowiek, to monstrum w przyrodzie”, mówi Molier, mając tę zręczność, iż mówi to ustami zacnego don Ludwika.

Zarazem Molier kładzie palec na drugą ranę wieku. Wiek XVII, tak przesiąknięty kwestią religijną, przedstawia dwa krańcowe negatywy prawdziwej religii: jeden to obłuda religijna, drugi to „libertynizm”, ateizm. Ale ten ateizm, to nie był ów mdły nowoczesny indyferentyzm; był czynny, bluźnierczy. Nacisk religii był taki, że wywoływał reakcję tejże samej siły. W „libertynizm” ten wchodziły różne elementy: pogaństwo wysrane z humanizmu; kartezyjizm pojęty z żarliwą świeżością („wierzę, że dwa a dwa są cztery”, powiada Don Juan); krytyka prawd wiary niesiona

¹ włoskiej i francuskiej – Burador (Tirso di Molina, hiszp.); dwie sztuki włoskie pt. *Il Convitato di pietra*; dwie francuskie pt. *Le Festin de Pierre* (Dorimon, de Villiers). [przypis edytorski]

² *das ewigmannliche* (niem.) – wieczna męskość. [przypis edytorski]

przez zwalczające się sekty; wszystko na tle brutalnej jeszcze bujności temperamentów, oraz tej wspomnianej już beczynności, która nastąpiła po burzliwej dobie *Frondy*³.

Zaledwie można przytoczyć świętokradzkie pomysły, na jakie pozwalali sobie „libertyni”. Przypominają one rysy młodocianych „ateistów” ze szkolnej ławy; bo też ta emancypacja spod ojcowskiej władzy Kościoła miała w sobie coś ze zbuntowanego uczniaka. Wielki Kondeusz, zanim się nawrócił, ułożył, wspólnie z innymi osobami, cały spisek, aby spalić kawałek drzewa z Krzyża św. Młodociany książę de Nevers dał ochrzcić świnie; pani Deshoulires ochrzciła swego psa, a nie ochrzciła córki, która została bez chrztu do dwudziestego dziewiątego roku życia. Paru złotych młodzieńców wyprawili wesołą ucztę w kościele, w czasie której dobyli z grobu świeżego trupa, aby z nim tańczyć.

Ośrodkiem tego towarzystwa był dom słynnej z urody Ninon, która wiodła jawnie rozwiązłe życie pod sztandarem epikurejskiej filozofii. Znamiennym jest, że ta inteligentna kurtyzana-amatorka cieszyła się, dla⁴ zalet swego umysłu i charakteru, powszechnym szacunkiem: surowa pani de Maintenon, w epoce swej dewocji, utrzymuje z Ninon przyjazne stosunki! Tam to młodzi pankowie schodzili się na orgie, obierając z umysłu na ten cel Wielki Tydzień. Molier bywał u Ninon de Lenclos; czytywał u niej swoje utwory: z niejednym członkiem tego towarzystwa łączyła go zażyłość; mógł tedy zbierać obserwacje. Z natury poważny, raczej skłonny do melancholii, z pewnością nie brał udziału w orgiach; ale patrzył swymi głębokimi, smutnymi oczyma na to świetne towarzystwo, i ujrzał, wśród biesiadników, przy stole – swego don Juana.

Toteż bohater Moliera, mimo że akcja sztuki toczy się na Sycylii (wówczas prowincji hiszpańskiej), nie ma nic z Hiszpana; to Francuz czystej krwi, młody panicz ze dworu. Nie południowa namiętność jest też jego bodźcem. To raczej znudzony intelektualista, zimny łowca wrażeń, którego młoda krew nie gardzi uściskiem kobiety, ale dla którego jest ona przede wszystkim sportem, emocją, podnieciem znudzenia i próżności, oraz środkiem do czynienia źle. Wyrwać Elwirę z murów klasztoru, aby ją zaraz potem rzucić w najobelżywszy sposób; zamącić szczęście kochających narzeczonych – wszędzie tu kobieta jest raczej środkiem niż celem.

Możemy przypuszczać, iż, poruszając drażliwy temat szlachectwa, Molier nie powiedział wszystkiego, co by mógł powiedzieć w tej mierze. Parę razy w swojej twórczości wprowadza on szlachtę i lud albo szlachtę i mieszczaństwo (*Grzegorz Dyndała, Mieszczanin szlachcicem*) na jednej platformie, zawsze tylko z lekką potracając ten stosunek. Światła i cienie rozdziela najczęściej w ten sposób, że śmieszność staje się udziałem ludu, niegodziwość szlachty. Ale pomiędzy wierszami dużo by można wyczytać. Są tu już elementy Rewolucji: Piotruś zapamięta don Juanowi swój policzek, pan Niedziela niezapłacone rachunki i upokarzające wyczekiwanie w przedpokoju, Grzegorz Dyndała swój akt przeprosin... Przyjdzie czas odwetu.

Jest w *Don Juanie* dziwna scena, która była przedmiotem licznych komentarzy: to scena z żebrakiem, gdy don Juan daje mu ludwika⁵, aby bluźnić; kiedy zaś nędzarz odpowiada, że woli umrzeć z głodu, rzuca mu pieniądź, mówiąc: „daję ci go przez miłość ludzkości” (*pour l'amour de l'humanite*). To słowo ludzkość było, w owej epoce, zupełnie nieznanym w dzisiejszym znaczeniu; toteż wielu komentatorów nie chce widzieć w tym odezwaniu głębszej intencji; ale czemu? Czemu nie miałby Molier w tym wyprzedzić swojej epoki, jak wyprzedził ją w tylu innych rzeczach? Wyznaję, iż brakowałoby mi tego rysu, który czyni don Juana bardziej ludzkim, mniej jednolicie zakamieniałym, przez to drgnienie wstępu, jaki odczuwa może w tej chwili do samego siebie.

Słowem, widzimy w don Juanie przejmujący obraz tego, czym może stać się człowiek bez hamulca, człowiek któremu życie dało wszystko w ręce bez zasług, bez trudu, nie żądając niczego w zamian. Malując wszelako swego młodego panka tak krwawymi rysami, Molier zachował owo

³ *Fronda* – ruch polityczny we Francji w latach 1648–53 występujący przeciw kardynałowi Mazariniemu. [przypis edytorski]

⁴ *dla* (daw.) – z powodu. [przypis edytorski]

⁵ *ludwik* – srebrna moneta fr. [przypis edytorski]

bezsronne spojrzenie artysty, które ma zawsze. W scenie z Piotrusiem lud ma rację, ale wielki pan ma wdzięk; pan Niedziela jest porządny człowiek, ale idzie na lep śmiesznej próżności. Don Juan jest zbrodniarzem, ale Sganarel płaskim głupcem i powolnym⁶ narzędziem jego szelmostw. Don Juan ma wdzięk, dużo wdzięku, ma „wielki styl”, żywe poczucie honoru (mimo iż w bardzo specjalnym rozumieniu, owego szlacheckiego honoru, który nie wyklucza żadnego łajdactwa); ma odwagę i niezłomność nawet wobec piekła.

I powstała ta osobliwa komedia o don Juanie. Komedia... Coraz bo trudniej tematy Moliera w tej epoce mieszczą się w ramach komedii. Patronowały jej narodzinom dwa uczucia: pośpiech i oburzenie. Pośpiech dyrektora teatru. Pośpiechu tego dowodzi choćby to, że sztuka jest – prozą. Komedia o poważniejszym temacie, w pięciu aktach, *prozą*, to było, w owej epoce, coś takiego, jakby ktoś wszedł na ucztę bez szaty godowej. Proza była dla farsy. To w znacznej mierze przeszkodziło powodzeniu tej komedii; jak później *Skapca*. A dowód, że kiedy po śmierci Moliera Tomasz Corneille sporządził z molierowskiego *Don Juana* bladą przeróbkę, ale wierszem, przeróbka ta wyparowała⁷ sztukę Moliera. Jak czasy się zmieniają: dziś znowuż wiersz na scenie jest raczej przeszkodą do powodzenia.

Wtłoczyć tę historię o don Juanie, siłą rzeczy musząc obejmować pewien wycinek jego życia i jego wędrówek w pogoni za pięknymi oczyma, w klasyczną *jedność czasu i miejsca*, to też nie było łatwo. Molier radzi sobie, jak się dało; trochę ucierpiała na tym może komedia, trochę owa sławna „jedność”, ale – jakoś się pogodziły.

Trzeci szkopuł – komizm. Skąd wziąć komizm w historii człowieka, która jest jednym pasmem zbrodni, a kończy się w piekle? Tu poszło najtrudniej. Ze wszystkich komedii Moliera ta jest najmniej wesoła, a przynajmniej komizm jej ma coś ponurego, jak się dziś mówi: makabrycznego. Główną część kosztów wesołości opędza Sganarel; reszta spada na pana Niedziele, na łatwowieczne i próżne dziewczęta, na tchórzem podszytego Piotrusia. Tchórzem? Ten Piotruś miał dosyć odwagi, aby rzucić się w wodę na ratunek don Juana, ale nie ma jej dosyć, aby stawić czoło temu jasnemu panu. To też rys.

Mimo to wszystko, jak wspomniałem, wesołości tu mało; zimna niegodziwość tego panka zbyt nas drażni i oburza, mrozi nam śmiech na ustach; w drugiej zaś części sztuki, od sceny z ojcem, od ostatniego widzenia z Elwirą, wchodzimy w niesamowitą atmosferę dramatu. Nigdzie może bardziej niż w *Don Juanie* Molier nie rozsadza ram konwencji scenicznych, nigdzie bardziej nie wyprzedza swej epoki. Tej jego twórczości jako twórcy *dramatu* nie potrafi podjąć nikt przez dwa wieki; dopiero nowoczesna literatura sceniczna zrozumiała myśl Moliera i poszła w tym jego śladem.

Don Juan jest dziełem w wielkim stylu. Wyniosła, ironiczna, drażniąca⁸ postać tego panka odciska się w pamięci niezatartym śladem. Bez tej postaci obraz XVII w. jakże byłby niezupełnym! Ale Molierowi chodziło o coś więcej poza czysto artystycznym celem. Miał on na sercu sprawę *Tartuffe'a*; skorzysta ze sposobności, aby w znieawidzonych świętoszków wypuścić parę zatrutych strzał. Dlatego każe się temu zbrodniarzowi „nawrócić”. Świętokradzkie to nawrócenie don Juana jest tu zresztą logicznym końcem tego życia. Ścigany za zabójstwo i za niejedną wybryk, uginający się pod długami, wyklęty przez ojca, oto znajdzie drogę, aby wszystko pogodzić. Pod maską pobożności zapewni sobie bezkarność, stanie się nietykalnym: kto nań powie złe słowo, na tego rzuci się cała klika, że „obraża religię”. Będzie mógł dać folgę wszystkim złym instynktom naraz: zaspokoić do syta swój cynizm, chłodną pasję czynienia złego, rozpustę intelektualną. Skojarzenie tych dwóch plag wieku: wyuzdania moralnego i obłudy religijnej w jednej osobie, to najwyższy rozmach geniuszu Moliera.

⁶ *powolny* (daw.) – posłuszny. [przypis edytorski]

⁷ *wyparować* – dosł. wyprząc z zaprzęgu, tu: wyprzeć ze sceny. [przypis edytorski]

⁸ *drażniąca* – Najbardziej pokrewnym typem w literaturze polskiej wydaje mi się ów tak świetnymi rysami skreślony przez Sienkiewicza Bogusław Radziwiłł z *Potopu*. [przypis edytorski]

Czy dziw, że *Don Juan* dołał oliwy do ognia w owej zaciętej walce rozpętanej *Tartuffem*? Biorąc rzeczy ludzką, świecką moralnością, utwór Moliera jest bardzo moralny; niegodziwość jego bohatera przejmując dreszczem grozy; ale, poza ciosami wymierzonymi w świętoszków, czy mógł on zadowolić nawet ludzi szczerze religijnych owej epoki? Czy dziw, że raziły ich te dysputy pana i sługi, w których don Juan, władający ostrzem chłodnej i ścisłej logiki, miota bluźnierstwa, obrona zaś tajemnic wiary przypada Sganarelowi? Czy w tyradzie Sganarela (III, 1): „Chciałbym bardzo zapytać, kto zrobił te oto drzewa...” nie można się dopatrzeć dyskretnej ironii odnośnie do owych licznych wówczas apologii wiary chrześcijańskiej, chcących rozumowo dowodzić tego, w co można tylko wierzyć? Padały też pioruny na głowę Moliera. „Któż zdoła znieść (pisano) zuchwalstwo błazna, który stroi żarty z religii, daje lekcje wyuzdania i czyni majestat boży igraszką pana i sługi: ateusza, który się zeń śmieje, i lokaja, który, bezbożniejszy jeszcze od pana, rozśmiesza innych”.

Król milczał. Kiedy mu przedstawiano bluźnierstwa i zbrodnie don Juana, odpowiadał tylko: „Toteż źle na nich wychodzi”. Bronić jawnie Moliera nie mógł. Już na drugim przedstawieniu trzeba było skreślić niektóre ustępy; po piętnastym poradzono wymownie Molierowi, aby sztukę cofnął z afisza; mimo że zawczasu postarał się o przywilej na druk, nie wydrukował jej nigdy.

Ten drugi cios, połączony z najgwałtowniejszą kampanią osobistą przeciw niemu, przygnębił Moliera do ostatnich granic. Myśli niemal o rzuceniu pióra, w drugim podaniu do króla o *Tartuffa* pisze: „to pewna, Najjaśniejszy Panie, że trzeba mi będzie w ogóle poniechać komedii, jeżeli świętoszki mają zostać górą...” Gorycze, do których dołączają się i ciągłe zgryzoty domowe i oplakany w owej epoce stan zdrowia, znajdują wyraz w *Mizantropie*; ale na *Mizantropie* zamyka się też heroiczny okres twórczości Moliera. Stargał siły w tej walce; daje za wygraną; nie „poniecha komedii”, bo to niepodobieństwo⁹, ale odtąd poprzestanie na tym, aby bawić publiczność, a jeżeli dosięgnie kogo satyrą, to, w każdym razie, nie tak niebezpiecznych wrogów: tematem jego komedii będą próżność mieszczaucha, uczoność kobieca, wreszcie lekarze. Och, ci zapłacą za wszystkich!

Ta trylogia *Tartuffe*, *Don Juan*, *Mizantrop* ukazuje nam zupełnie inną twarz Moliera. Ten wesolek królewski okazuje się nieustraszoną i niezmordowaną szermierzem o swój ideał życia, gotowym narazić niemal swoją głowę. Doniosłość, śmiałość i celność tej satyry społecznej, jej spojrzenie wyprzedzające o tyle swoją epokę, rewolucyjne niemal, wszystko to pozwala przypuszczać, że Molier wiele by może osiągnął jeszcze na tej drodze, gdyby go nie zmuszono do milczenia. Pomyślmy tylko: ten wędrowny komediant, który przed paru laty grubą¹⁰ farsą pozyskał sobie uśmiech i łaskę króla, teraz, ze sceny, grzmi tymi słowy wprost do swego dostojnego audytorium:

Dowiedz się, że szlachcic, który żyje niegodnie, jest istnym monstrum w przyrodzie, że cnota jest pierwszym tytułem szlachectwa. Co do mnie, mniej zważam na nazwisko, niż na czyny: więcej wart dla mnie syn tragarza, będący uczciwym człowiekiem, niż syn monarchy, który by żył jak ty!

OSOBY:

DON JUAN, syn DON LUDWIKA.

SGANAREL¹¹.

ELWIRA, kochanka DON JUANA.

GUZMAN, giermek Elwiry.

DON KARLOS, DON ALONZO, bracia ELWIRY.

DON LUDWIK, ojciec don Juana.

⁹ *niepodobieństwo* (daw.) – coś nieprawdopodobnego a. niemożliwego. [przypis edytorski]

¹⁰ *gruby* (daw.) – prostacki, prymitywny. [przypis edytorski]

¹¹ *Sganarel* – Sganarela grał Molier. [przypis edytorski]

FRANCISZEK, żebrak.
KAROLKA, MAŁGOSIA, wieśniaczki.
PIETREK, wieśniak, narzeczony KAROLINY.
POSAŁG KOMANDORA.
FIOŁEK, WĄTRÓBKA, służba DON JUANA.
PAN NIEDZIELA, kupiec.
RÓZECZKA, rębacz najemny.
ORSZAK DON JUANA.
ORSZAK DON KARLOSA i DON ALONZA.

Rzecz się dzieje na Sycylii

AKT PIERWSZY

Scena przedstawia wnętrze pałacu.

SCENA PIERWSZA

Sganarel, Guzman.

SGANAREL

trzymając tabakierkę

Niech sobie mówi co chce Arystoteles razem z całą filozofią, nie masz pod słońcem nic ponad tabakę. To namiętność wszystkich godnych ludzi; kto żyje bez tabaki, ten w ogóle nie wart żyć na świecie. Nie tylko odświeża i przeczyszcza mózgowicę, ale zarazem oddziaływa najzbawienniej na duszę ludzką: przez tabakę dopiero człowiek uczy się być człowiekiem. Czy nie widzisz, z jaką uprzejmością ktoś, kto zażywa tabakę, odnosi się do całego świata; jak jest rad, gdy może częstować na prawo i lewo, o każdym czasie i na każdym miejscu. Nie czeka nawet, aż go kto poprosi; gdzież tam! uprzedza życzenia; do tego stopnia tabaka rozwija uczucie poczciwości i braterstwa. Ale dosyć już o tym przedmiocie, wróćmy do naszej rozmowy. Tak więc, kochany Guzmanie, donna Elwira, twoja pani, zaskoczona naszym odjazdem, puściła się w pogoń? Powiadasz, iż serce jej, w które pan mój zajechał nieco za głęboko, nie mogło przenieść¹² rozłączenia? Chcesz, abym ci, tak, między nami, powiedział co o tym myślę? Otóż boję się wielce, że biedaczka, za swą miłość, otrzyma lichą zapłatę, że jej podróż niewiele wyda owoców i że tyleż zysku by wam przyniosło siedzieć spokojnie w domu.

GUZMAN

I czemuż to, proszę? Powiedzże mi, mój Sganarelu, co może być powodem twych złowieszczych przeczuć? Czy twój pan zwierzył się z czym przed tobą? Czy ci powiedział, że ostygł już dla nas i że to jest przyczyna wyjazdu?

SGANAREL

To nie; ale, napatrzywszy się tego i owego, nabrałem już oka do tego interesu, i, choć jeszcze nic mi nie powiedział, założyłbym się niemal, że tak się te sprawy mają. Może się wreszcie i myślę; jednak mogę się chlubić, że w podobnym przedmiocie nie zbywa mi na doświadczeniu.

GUZMAN

Jak to! Ten niespodziany wyjazd byłby oznaką niewierności don Juana? On byłby zdolny taką zniewagą odpowiedzieć na czystą miłość donny Elwiry?

SGANAREL

Nie, jeszcze za młody na to, nie odważyłby się z pewnością!

GUZMAN

Człowiek jego urodzenia miałby popełnić czyn tak nikczemny?

SGANAREL

Ech, urodzenie! Piękna mi racja: właśnie dlatego miałby się krepować!

GUZMAN

Wszak się z nią złączył świętymi węzłami małżeństwa!

¹² przenieść (daw.) – znieść, wytrzymać. [przypis edytorski]

SGANAREL

Ech, poczciwy Guzmanie, mój przyjacielu, wierzaj mi, ty jeszcze nie wiesz, co to za człowiek, ten don Juan.

GUZMAN

W istocie nie wiem, co to za człowiek, jeśli prawdą jest, iż popełnił względem nas tę niegodziwość. Nie rozumiem, w jaki sposób, po takich zapalach, po niecierpliwości, którą okazywał, po tylu natarczywych wyznaniach, zaklęciach, łzach i westchnieniach, tylu stęsknionych listach, oświadczeniach, przysięgach, po tylu wybuchach i uniesieniach, które popchnęły go aż do pogwałcenia świętych murów klasztoru i wydarcia z nich donny Elwiry przemocą, nie rozumiem, mówię, jak po tym wszystkim miałby czelność sprzeniewierzyć się słowu!

SGANAREL

Dla mnie zrozumienie tego nie przedstawia najmniejszych trudności; gdybyś znał lepiej tego wygę¹³, pojałbyś, że to dla niego rzecz najłatwiejsza pod słońcem. Nie twierdzę, aby jego uczucia już miały się zmienić; nie mam jeszcze w tej mierze zupełnej pewności. Wiesz, że z jego rozkazu wyjechałem przed nim, od czasu zaś swego przybycia jeszcze nie rozmawiał ze mną; jednak, aby cię przestrzec, powiadam ci *inter nos*¹⁴, że w don Juanie, moim panu, masz szczęście oglądać największego zbrodniarza, jakiego ziemia kiedykolwiek nosiła, opętańca, wściekłego psa, diabła, Turka, heretyka, który nie wierzy ani w niebo, ani w świętych, ani w Boga, ani w wilkołaka, który pędzi to życie jak prawdziwe bydlę, jak wieprzek Epikura¹⁵, jak prawdziwy Sardanapal¹⁶, który zamyka uszy na wszelkie chrześcijańskie napomnienia i uważa za kosałki-opałki wszystko, w co my wierzymy. Powiadasz, że wziął ślub z twoją panią; wierz mi, uczyniłby więcej, byle tylko dogodzić zachciance, i, razem z nią, zaślubiłby jeszcze i ciebie, jej psa i jej kota. Zawrzeć małżeństwo to dla niego drobnostka; nie używa innych sidła dla łowienia damulek, gotów jest do żeniaczki na prawo i lewo. Pani, panna, mieszczańka czy chłopka, nic dlań nie jest za zimne ani za gorące. Gdybym ci chciał wyliczyć imiona wszystkich, z którymi się pozenił po szerokim świecie, nie skończylibyśmy i do wieczora. Stoisz osłupiały i mienisz się na twarzy, słysząc to, co ci mówię: to zaledwie lekki zarys; aby nakreślić cały portret, inaczej by tu maźgać pędzlem potrzeba. To pewna, że gniew niebios dosięgnie go prędzej czy później i że lepiej by mi było służyć diabłu niż jemu. Dzięki niemu, muszę co dzień patrzeć na tyle okropności, iż chciałbym, aby się już znalazł nie wiem gdzie. Ale wielki pan a zarazem zły człowiek, to rzecz po prostu straszna; muszę mu wiernie służyć, mimo całego wstrętu. Strach zastępuje we mnie miejsce gorliwości, kielza moje uczucia i zmusza mnie bardzo często, bym przyklaskiwał temu, na co moja dusza się wzdryga. Ale otóż idzie właśnie: rozejdźmy się lepiej. Słuchaj no tylko: mówiłem z tobą ze szczerości serca i niejedno mi się z gęby niepotrzebnie może wypnęło; gdyby więc coś z tego miało dojść do uszu mego pana, powiem w żywe oczy, że zełgałeś.

¹³ *wyga* – osoba sprytna i doświadczona. [przypis edytorski]

¹⁴ *inter nos* (łac.) – między nami. [przypis edytorski]

¹⁵ *Epikur* (341–270 p.n.e) – filozof gr., uznający szczęście za najwyższą wartość, zwolennik hedonizmu. [przypis edytorski]

¹⁶ *Sardanapal* – właśc. Asurbanipal, król Asyrii w latach 669–631 p.n.e, w kulturze europejskiej symbol zbytku i zniewieścienia, gdyż tym właśnie miały się cechować ostatnie lata jego panowania. [przypis edytorski]

SCENA DRUGA

DON JUAN, SGANAREL.

DON JUAN

Cóż to za człowiek z tobą rozmawiał? Wyglądał mi coś na poczciwego Guzmana, giermka donny Elwiry.

SGANAREL

Bo też to właśnie było coś podobnego.

DON JUAN

Jak to! To on?

SGANAREL

On sam.

DON JUAN

Odkądże przybył do miasta?

SGANAREL

Od wczoraj wieczora.

DON JUAN

I cóż go sprowadza?

SGANAREL

Sądzę, że pan się musi po trochu domyślać jego kłopotów.

DON JUAN

Chodzi o nasz wyjazd, z pewnością?

SGANAREL

Poczciwina srodze tym jest zgnębiony i pytał mnie o powód.

DON JUAN

I cóżeś odpowiedział?

SGANAREL

Że pan mi nic o tym nie mówił.

DON JUAN

No i co? A cóż ty sam myślisz? Jakie twoje zdanie o tej sprawie?

SGANAREL

Ja? Myślę, bez obrazy, że panu chodzi po głowie jakaś nowa miłostka.

DON JUAN

Tak sądzisz?

SGANAREL

Tak.

DON JUAN

Na honor! Nie omyliłeś się: muszę ci przyznać, że w istocie inny przedmiot wygnał Elwirę z moich myśli.

SGANAREL

Mój Boże! Czyż ja nie znam na palcach don Juana i czy nie wiem, że pańskie serce to największy włóczykij pod słońcem: lubi wędrować z jednej gościny w drugą, a nigdzie nie zagrzeje miejsca.

DON JUAN

I nie uważasz, powiedz, że dobrze czynię, postępując w ten sposób?

SGANAREL

Hm... panie...

DON JUAN

Cóż takiego? Gadaj.

SGANAREL

Z pewnością dobrze pan czyni, jeśli się panu tak podoba: temu nie można się przeciwzić. Ale, gdyby się panu podobało inaczej, to by znowu było może co innego.

DON JUAN

Dobrze więc, pozwalam ci mówić całkiem swobodnie. Wynętrz się, co myślisz o tym.

SGANAREL

W takim razie powiem otwarcie, że nie pochwalam wcale pańskiej metody i że uważam za rzecz bardzo szpetną bałamucić¹⁷ się tak na wszystkie strony.

DON JUAN

Jak to! Więc chciałbyś, aby się skuć na wieki z pierwszą istotą, która nas zagarnie? aby się wyrzec świata dla niej i nie mieć już oczu dla nikogo? A to by ładnie było, aby, dla głupiej ambicji wierności, grzebać się na całe życie w jednym uczuciu! W kwiecie lat młodości przestać istnieć dla innych kobiet! Nie, nie, stałość dobra jest dla niedołęgów; każda piękność ma prawo walczyć o nasze uwielbienie, a pierwszeństwo jednej nie powinno wydzierać jej następczyniom słusznych praw do naszego serca. Co do mnie, powab i wdzięk czarują mnie, gdziekolwiek je spotkam, i poddaję się bez oporu słodkiej przemocy, z jaką wabią nas ku sobie. Choćbym był dziesięć razy związany, miłość jednej kobiety nie zniewoli mnie bynajmniej, abym miał wyrządzać krzywdę innym; po to mam oczy, aby widzieć zalety wszystkich, i każdej gotów jestem nieść w ofierze hołd i daninę, do której stworzyła nas natura. Nie umiem zamknąć serca na to, co je wabi; gdybym miał dziesięć tysięcy serc, oddałbym wszystkie z chwilą, gdy ładne stworzenie mnie poprosi. Jest, doprawdy, jakiś

¹⁷ *bałamucić* (daw.) – uwodzić. [przypis edytorski]

niewytłumaczony urok w budzącym się pociągu: cała rozkosz miłości jest w ciągłej odmianie. Jak nieopisanie słodko jest skłaniać ku sobie tysiącnymi hołdami serduszko młodej piękności, patrzeć co dzień na postępy, które się w nim robi; wybuchami czułości, wzdychaniem i łzami zwalczać niewinną wstydlivość duszy, którą tyle kosztuje zdać się na łaskę zwycięzcy; pokonywać krok za krokiem wszystkie te zapory, zwyciężać skrupuły, z których ona czyni swą chlubę i wieść ją powoli tam, dokąd zmierzają wszystkie nasze pragnienia. Ale, skoro raz się jest jej panem, nie ma już nic do powiedzenia ani do żądania. Cały urok namiętności zamiera; zasypiamy w bezwładzie szczęścia, póki jakiś nowy przedmiot nie zbudzi naszych pragnień i nie ukaże sercu świeżych powabów nęcącej zdobyczy. Słowem, nic słodsze, jak pokonywać opór takiej wdzięcznej istotki; co do mnie, mam pod tym względem istną ambicję zdobywców, którzy spieszą z jednego zwycięstwa po drugie, nie umiając ograniczyć biegu swych pragnień. Nic nie jest w stanie wstrzymać gwałtowności mego pożądania; czuję się zdolny ziemię całą przycisnąć do serca; pragnąłbym, jak Aleksander, by istniały jakie nowe światy, aby i w nich szerzyć miłosne zdobycze.

SGANAREL

Święci niebiescy, co też pan nie nagada! Można by myśleć, że się pan tego na pamięć nauczył: prawi pan zupełnie jak z książki.

DON JUAN

Cóż możesz na to odpowiedzieć?

SGANAREL

Daję słowo, mogę powiedzieć... Nie wiem, co bym mógł powiedzieć; bo pan wykręca rzeczy w taki sposób, iż można by myśleć, że masz słuszność; a mimo to, tak naprawdę, to nie masz słuszności. Miałem pełną głowę najpiękniejszych myśli na ten temat, a pańska oracja wszystko mi poplątała. Dajmy temu pokój; na drugi raz ułożę swoje wywody na piśmie, aby panu dotrzymać placu¹⁸.

DON JUAN

Doskonale.

SGANAREL

Ale, proszę pana, czy by to nie przekraczało zezwolenia którego mi pan udzielił, gdybym powiedział, że jestem w ogóle cośkolwiek zgorzony sposobem życia, które pan prowadzi?

DON JUAN

Jak to? A cóż ja za życie prowadzę?

SGANAREL

Bardzo przyzwoite. Ale, na przykład, ten obyczaj pojmwania co miesiąc nowej żony...

DON JUAN

Może być coś przyjemniejszego?

SGANAREL

To prawda. Pojmuję, że to bardzo przyjemne i nader urozmaicone. Ja bym sam się na to pisał, gdyby to nie było grzechem; ale, proszę pana, igrać w ten sposób z tak świętym Sakramentem...

¹⁸ *dotrzymać placu* – dosł.: poradzić sobie w pojedynku. [przypis edytorski]

DON JUAN

No, no, to już sprawa między mną a niebem; rozplączemy ją sami, bez twojej pomocy.

SGANAREL

Jak Boga kocham, panie, słyszałem zawsze, że to niedobrze żartować sobie z nieba i że żaden bezbożnik jeszcze dobrze nie skończył.

DON JUAN

Hola! Mości bałwanie! Powiedziałem ci już raz, że nie lubię, aby się ktoś bawił w dawanie mi nauk.

SGANAREL

Ja też nie mówię do pana, niech mnie Bóg broni! Pan sam wie przecież, co robi. Jeżeli pan w nic nie wierzy, musisz mieć swoje powody. Ale spotyka się po świecie niedowarzonych głuptasów, co to bawią się w niedowiarków, a sami nie wiedzą dlaczego; udają bardzo mocne głowy, bo myślą, że im z tym do twarzy; otóż, doprawdy, gdyby któryś z nich na ten przykład był moim panem, powiedziałbym mu prosto z mostu, patrząc w same oczy: Jak też pan śmiesz igrać w taki sposób z niebem? Nie boisz się podrwiwać sobie tak bezwstydnie z tego, co najświętsze na ziemi? Czy tobie przystało, lichy robaku ziemny, mrówko ty nędzna (niby mówię do tamtego panicza), czy tobie przystało ważyć się obracać w śmieszność to, przed czym wszyscy uchylają głowy? Czy myślisz, że dlatego, żeś szlachcic, że masz na łbie jasną peruczkę sztucznie¹⁹ utrefioną²⁰, pióra przy kapeluszu, surdut pięknie wyszyty złotem i wstążki płomienistego koloru (ja nie do pana to mówię, jeno²¹ do tamtego), czy myślisz, mówię, żeś przez to mądrzejszy od innych, że wszystko ci już wolno i nikt nie będzie śmiał powiedzieć ci prawdy w oczy? Usłysz więc ode mnie, który jestem tylko twoim sługą, że niebo, wcześniej czy później, karze bezbożników, że haniebne życie sprowadza haniebną śmierć, i że...

DON JUAN

Sza!

SGANAREL

Co się stało?

DON JUAN

Stało się, że chcę ci powiedzieć, iż pewna piękność ujarzmiła me serce i, pociągnięty jej powabem, przybyłem za nią aż tu, do tego miasta.

SGANAREL

I czy też pana strach nie bierze, panie, z powodu śmierci owego komandora, któregoś pan utrupił tutaj przed półrokiem?

DON JUAN

I czegoż się obawiać? Czyż go nie uśmierciłem jak należy?

¹⁹ *szucznie* (daw.) – w sposób wyrafinowany. [przypis edytorski]

²⁰ *utrefiony* (daw.) – ułożony w loki. [przypis edytorski]

²¹ *jeno* (daw.) – tylko. [przypis edytorski]

SGANAREL

Nie można lepiej, doskonale; byłby niewdzięcznikiem, gdyby się uskarżał.

DON JUAN

A zresztą, sprawa została umorzona i ułaskawiona.

SGANAREL

Tak; ale to ułaskawienie nie ukoło może wzburzenia krewnych i przyjaciół, i...

DON JUAN

Ech, nie kłopotymy sobie głowy nieszczęściami, które mogą skądsiś spać na głowę, a myślimy wyłącznie o tym, co może przynieść jaką nową rozkosz. Osoba więc, o której mówię, jest to młodziutka narzeczona, najmilsza istota w świecie, która przybyła tutaj pod opieką swego przysłego. Przypadek pozwolił mi spotkać tę zakochaną parę na kilka dni przed ich podróżą. Nigdy nie zdarzyło mi się widzieć dwojga osób bardziej z siebie zadowolonych wzajem i bardziej promieniejących miłością. Te tak widoczne objawy wzajemnych uczuć i mnie nie dały zostać obojętnym; serce moje zadrgało, a miłość poczęła się z zazdrości. Tak jest; od pierwszej chwili nie mogłem patrzeć na to, że oni są z sobą tak czule; złość podsyciała me pragnienia: mimo woli roilem sobie, jaką rozkoszą byłoby dla mnie zmącić tę wzajemną harmonię i zniszczyć to przywiązanie, tak nieznośne dla mego wrażliwego serca. Ale dotychczas wszystkie wysiłki były bezskuteczne; postanowiłem tedy uciec się do ostatecznego środka. Czuję narzeczony ma dziś swą ukochaną uraczyć przejażdżką po morzu. Nie mówiąc ci o niczym, przygotowałem wszystko co trzeba, aby zaspokoić pragnienia mej miłości. Mam w pogotowiu łódkę i ludzi, przy których pomocy uda się nam z łatwością porwać tę ślicznotkę.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.